

Caloroczny abonament na TRZECI MAJ to jest 48 N. wynosi fr. 12; na N. 24 fr. 7; na N. 12 fr. 4.

Ogłoszenia prywatne umieszcza za opłatą 50 centymów od wiersza

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają: à la rédaction du TRZECI MAJ, 3, rue du Cimetière-St.-André-des-Arts, à Paris.

TRZECI MAJ.

Mandaty pocztowe wystawianebych mają na imię M. Adolphe.

W ANGLII: opłaty i roskaży na Dziennik przyjmuje Jg. JACKOWSKI, 10 Duke street, St.-James's, London, opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 sz., ćwierćroczna 4 sz. —

W Belgii opłaty i roskaży na Dziennik przyjmuje Księgarnia V. J. Pilliet rue de la Montagne (bergstraat 29) Bruxelles.

17 SIERPNIĄ 1844.

O IRLANDII.

Art. IX.

Długo Irlandya przynięciona srogim brzemieniem nie-szczęść, wycieńczona z sił i z odwagi, znosiła w zupełnym odrętwieniu tłoczając ją jarzmo. Wojna zewnętrzna nie wpływać nie mogła na stan Irlandyi, a nawet przyczyniała się do jej spokojności. Wojna albowiem która pod tę porę wstrząsała całą Europą, ustalała potęgę Anglii, a zmniejszając wewnętrzne siły Irlandyi, hartownieji nitowała jej okowy. Gdy bowiem każdy rok niszczył inne floty Europy, czynił potężniejszą, a wreszcie jedyną marynarkę Angielską, dostarczenie więc obcej pomocy stawało się niepodobnym dla Irlandyi — ona zaś oddając swą najdzielniejszą młodzież w szeregi i na okręta Angielskie, zostawała w zupełnej niemocy. Polityka prowadząca dziś rząd rossyjski do wybierania w przesadzonym stosunku rekrutów z prowincij Polskich, jest ta sama którą się Anglija rządziła w Ir-

landyi, gdy np. w 1804 roku wzięto tamże 10,000 ludzi do służby jedynie morskiej. Lecz rząd angielski na tém nie przestawał: srogie prawo wojny groziło ciągle Irlandyi; tamtejszy wice Król albowiem, mógł w każdej chwili ogłosić w stanie oblężenia, wszelką miejscowość.

W takim to grobowym milczeniu zostawała Irlandya do 1809 roku. Poprzednio tylko w 1807 roku Lord Howick, wniosł, ażeby wynadgradzając ciągle poświęcenie w wojnach Anglii, Irlandczyków, dozwolone im było publiczne wyznawanie swej wiary. Ten wniosek lubo tak mało znaczący, tak sprawiedliwy, nie tylko przez Parlament odrzuconym został, lecz Król tyle okazał się przeciwnym jemu, iż popierające go ministerjum rozwiązaniem zostało. Godnym uwagi iż postępowano z taką dziką surowością z Irlandya, właśnie wtedy gdy Parlament angielski znosił niewolę murzynów. Piękny, ludzki ten czyn, nie należy zmniejszać posądzeniem, iż nastąpił w skutek raczej dobrze obliczonego interesu, jak czystego uszanowania ludzkości; trudno wszakże nie uczuć tego podejrzenia patrząc na sroga niewolę białych w Irlandyi.

FELIETON TZECIEGO MAJA.

ZARYS Z CZASOW SEJMU CZTEROLETNIĘGO.

(Ciąg dalszy.)

Nakoniec nadeszła chwila oczekiwana — rozwarły się drzwi bawialnego pokoju, przed starym chwiejącym się szafarzem, dzwigającym ogromną tacę zakrytą talerzami pełnymi śledzi i szynek wędzonych, — spodkami od filiżanek napełnionych konfiturami wiszni, róż i berbersyu — kupami pierników, ciastek i tłuczeńców w których recepty przechowywane w sekrecie z matek na córki, były dawniej dumą gospodyni domu. Za Szafarzem szły dwie proste dziewczki ze wsi, bosemi nogami, prawda, lecz w pięknych spodniczkach barwistych z grubej wiejskiej tkaniny i w czystych białych koszulkach, dorodne kształty niewieściej kibici wydatnie okazujących, a spiętych u szyi czerwonymi wstążeczkami igrającymi wśród sznórów fałszywych koralu — niosły równie one ogromne tace zastawione butelkami i fiaskami różnego koloru i kształtu, stosami talerzy i naczyń stołowych. Za niemi Panna Joanna skacząc z nóżki na nożkę i figlarnie się uśmiechając spoglądała z prawdziwie komiczną dumą gospodyni domu na bogactwa swej apteczki, kiedy tymczasem Panna respektowa, chcąc moderować zapal figlarnego trzpiota, ciągnęła ją za fałdy i dergotała jej z gniewem do ucha — A pfe Panno Joanno! proszę się prosto trzymać! a to mi pięknie dla piętnasto-letniej panny skakać jak wróbel na nici! — proszę zachować decorum! Na co pieczętotami zepsuta, prawdziwe dziecię natury, wrzusiła do góry ramionami i główką gniewliwie wykręcała.

— Niechaj Jegomość pije w ręce Gości, mówiła do męża pani Sędzina, podając mu wysoką, ciasną, czworograną zielonkową fiaskę, w której jakoby uwieszony róż złotych motylków ułatywał. — Lecz Pan Sędzia wzięwszy do ręki fiaskę i spory kryształowy kieliszek, nalewał jednak wolno — wolniej niżby to naturalnie czynić można było — i raz wraz łośną żonę pytającym rzucił wzrokiem, to na okno koło którego or-

derowy kawaler Pan Szambelan Króla Jegomości z Panem Trembic-kiem rozmawiał — to znów patrzył w stronę Pana Starosty, już wy-postowanego, gotowego snać doprzyjęcia należącej mu się podług niego pierwszej kolei kieliszka. — Widocznie Pan Sędzia znalazł się w wielkim ambarassie, od kogo zacząć — w czyje ręce — czy do Pana Szambelana czeka wysokiego rodu, ale diable gołego i czekają-cego właśnie znacznej fortuny od wyroku sądów Płockich w interesie spadkowym, — czyli też do Pana Starosty, bogatego Pana, ale o którego rodzie i majątku nie jeden przekąs i żarcik pomiędzy sąsiadami biegał. — Casus był nadzwyczaj wielki i zawily! — bo nigdzie, starszeń-stwo, predylekcia i estyma, jako ów czas mówiono, niepokazywały się jaśniejszej między bracią szlachtą, jak w tańcu, przy stole i kieliszku. Na sejmiku i w kole obywatelskich zbiorów, garło i karabela rej wodziły — ale tu przy kieliszku, tu szczególnie dopiero manifestował się zawsze, jasno, hierarchiczny niejako, doskonale ukłasyfikowany i uznany wymiar publicznego znaczenia. Zaden gospodarz, ani gość zaden uchybić mu, ani uchylić się od niego niemógł. — Żadne prawo, żadne urządzenie pisane nie oznaczało go, a jednakże wszyscy go znali — ka-żden znał miejsce należne dla siebie i dla innego, a stopnie pierwszeństwa znały w niższej trochę sferze szlachty, dziwna niczem niezdefiniowana jakaś linja średnio-proporcjonalna, pomiędzy majątkiem, starożytno-ścią rodu — modą — i estymą dla charakteru publicznego. Niedosyć było, do uzyskania tego rodzaju pierwszeństwa uznanego po całym kra-ju, niczem niezaprzeczonego i wyższego nad wszelkie formalne arysto-kracje, niedosyć było, mieć imię i zasługi! — koniecznie potrzeba było mieć majątek — przy majątku: imię i zasługi jak na drożdżach rosły; ale bez majątku wszystko to nikło w oczach szlachty — a już co na wielkiego pana! — tam ani słyhu i mowy niebyło o czem innym jak o majątku. Wielki majątek nie tylko obchodził się bez innych zalet ludzkich, ale co więcej kupował je sobie! — nieju rządu, nie na dworze królewskim! ale moralnie i to u całej publiczności zyskiwał sobie blask imienia i renomę zasług krajowych.

Dla tego arystokracja w Polsce, to jest uważając szlachtę tylko za na-

Zmiana gabinetu odbiła się w tym kraju i zwiększyła przekonanie, iż tylko siła Irlandy może być winną przywrócenie dawnych swych swobód. Na ten koniec *Towarzystwo Katolików* (catholic association) lubo już od roku 1757 istniejące silniej i jawniej w 1809 r. występować poczęło. John Keagh naczelnik onego, rostopnie i odważnie działając, odżywił zamroczone uczucia Irlandyi. Dzielnym ten mąż którego imię zgłosił przy blasku otaczającym czynności Okonella, był jego poprzednikiem, zwiastunem, on mu torował drogę i sposobił umysły, do tej karności moralnej cechującej wzorowie zwolenników Okonella, dla swojego naczelnika.

Lecz skoro Irlandy poczęła dawać znaki życia, rząd angielski powrócił do dawnych swoich srogich środków. Na przedstawienie 1809 r. Sekretarza Irlandyi Pana Artura Wellesley, poddano znowu całą wyspę pod prawo wojenne. W pewnych okolicach mieszkańcom nie było wolno wychodzić z domów swoich, od zachodu do wschodu słońca. Każdy dom mógł być przetrzasanym w każdej chwili — broń tylko zaciągniętą do kontroli rządowej można było posiadać. Wtedy to, gdy w własnym kraju tak surowo, dziko nawet obchodzili się rząd angielski, uroczyście przez usta królewskie oświadczał on w Parlamencie, iż Anglja nieś będzie pomoc Hiszpanji, póki tylko ten lud, *wiernym sam sobie pozostanie*.

Irlandczyków nieprzestraszyły prześladowania rządu angielskiego i oni pozostali wiernymi swej przeszłości. Na ten koniec wybrali pomiędzy sobą Komitet mający pracować nad otrzymaniem wyzwolenia Katolików. Sąd przysięgłych surowo go zakazał 1811 r. : to zaś postanowienie potwierdzonem zostało prawem Parlamentu, (the algerine act) 1825 r. zapadłem. Rząd angielski podejrziwy na działania Katolików, często rozpędał ich zgromadzenia, lubo prawem pokryte. Dzielniejszym środkiem do hamo-

wania usiłowań Irlandczyków, był nietylko pobór do wojska, w większym stosunku tutaj jak w innej części Anglii wykonywany, lecz wyprowadzenie w całości młodej ludności. Tym końcem wysyłano do Anglii wszystkie milicje Jrlandzkie, a na ich miejsce wprowadzono angielskie do Irlandyi.

Wszakże pod tę porę już i w Parlamencie poczęto upominać się o prawa i wolności Katolików Jrlandzkich. W 1812 r. P. Grattan wystawując dzielność Irlandczyków, składając świadectwa wydane ich dzielności i poświęceniu dla Anglii, żądał ażeby Katolików wyzwolono. Olbrzymia walka która pod tę porę toczyła się w Europie, nadto zajmowała umysły, ażeby Parlament stanowczo się zajął kwestją niemiłą a bardzo ważną. Wniosek P. Grattan odrzucono; lecz był to pierwszy krok, było to zachęcenie dla Irlandyi. Skoro też świat się uspokoił i po krwawych wojnach, umysły własnym położeniem zajmować się poczęły, Irlandyą głośniejąca się dopominać o wymierzenie sprawiedliwości za krzywdy wyrządzone. To upominanie się Irlandyi tém było groźniejsze pod tę porę dla Anglii, iż tajne towarzystwa zdawały się zapowiadać wewnętrzną burzę w tym kraju. Surowiej więc w Parlamencie postępowano z czynionemi wnioskami na korzyść Irlandyi. Odrzucono je bez względu i potwierdzono dawne prawo wojenne, tym krajem rządzące. Lecz jak próżno płynąć przeciw wodzie, tak próżno walczyć z potrzebą i instynktem Narodu. Nie jedna Irlandy miała swoje tajne towarzystwa, Europę one pokrywały, a jeżeli wojna otwarta przeciw obcemu ustała, niemniej prawie znowu toczyła się wewnątrz państw europejskich, pomiędzy gwałtem władzy a wyswobodzeniem się ludu. W Anglii wystąpił 1819 r. Hunt, a krew przelana w tłumieniu owego buntu, jasno dowodziła głębokie wstrząśnienie budowy tej starodawnej społeczności.

ród a o ludzi zapomniawszy — w takim razie, arystokracją mówię stanowić, pieniądź — i to do tego stopnia — tak cklwie i oburzająco — że ten urok złota jest unas o wiele gwałtowniejszy i nikczemniejszy od wpływu wywieranego przez dorobkowi handlu majątek, w dzisiejszych społeczeństwach zachodu, albo między żydami, — bo tam wpływ ten, daje się czuć tylko w dyrekcji rządu i ten wpływ jest naturalny i sprawiedliwy, nie tyka zbliżka moralności pojedynczych i społeczeństwa — kiedy tymczasem w Polsce urok ten jest tylko dla pojedynczych i dla masy, jest moralnym piętnem usposobienia serca i umysłu pojedynczych.

W innych krajach rządzący kłaniają się tym nagłym a więc zazwyczaj złe nabytym fortunom — ale zato drzwi całego wyższego towarzystwa, naoszczę otwarte dla ludzi talentu, nauki i artystów, zamykają się nielitościwie przed tymi Krezusami złe nabytego złota. Lud prosty ściga pogardą i błotem ich upstrzone karety, — na Bursach nawet, w tych przybytkach złego zysku, unizone ukłony witające tych ludzi mają w sobie jakiś szyderczy i pogardliwy uśmiech dreszczem wstrętu i pogardy przejmujący patrzącego. W Polsce przeciwnie, miej jakkolwiek nabyty majątek, byle tylko duży — czy szkaradnym processem — czy złą wiarą — podejściem i krzywdą małoletnich — kradzieżą na ekonomstwie lub zarządztwie dóbr — wyludzeniem od zaborczych rządów skonfiskowanych majątków — kradzieżami na podradach i dostawach — przemycaniem towarów — fałszowaniem monety i papierów, chociażby rozbójnictwem na wielkiej drodze bo i to u nas się zdarza — chociażby nierządem rozpustnej Córki, Siostry, Matki lub Babki — wszystko to nic nieszkodzi. Największe, najznaczniejsze domy i rody o twoje córki i syny będą sobie wzajemnie wydierać oczy — zaproszą cię w swoje domy, staniesz się za lat parę największym Panem i Arystokratą Prowincji — twoje imię w równi z najgłośniejszemi stać będzie. Kiedy tymczasem synowie, wnukowie najzasłużeńszych Ojczyźnie mężów, najpiękniejsze imiona, upośledzone od fortuny, ludzie talentu lub nauki, ludzie w pracy lub inderji szukający zajęcia — wszyscy oni stać będą za drzwiami bogatych Panów; albo zyskają u nich

uśmiechy litości lub grzeczności tak dalekiej od wszelkiego uczucia, tak zimnej, tak nieludzkiej tak upokarzającej, że niemasz pomiędzy tymi upośledzonymi od losu, niemasz pomiędzy nimi jednego, żywiej czującego, szlachetną dumą palającego serca, ażeby zazwyczaj zemstą i nienawiścią do tych bogaczy otwarcie niezapałało. — Stabsze zaś pomiędzy nimi umysły, odepchnięte moralnie tym sposobem, zamieniają się w podłych slugusów liżących się bezczelnie — schlebających w oczy, plających za oczami, a nienawisć swąbydłecą wywierając na niższych i podwładnych sobie, stają się plagą prostego ludu.

Szlachcic nazywający się Panem, — nieprzystaje jak tylko z równym sobie Panem, to jest bogaczem; i gdy własnego zubożalego krewnego własną krew, do gumna lub za pańszczyzną wysłał i pomiędzy pacholki ukrywa — w tej samej chwili przyjmuje po pańsku i brata się z czelkiem bogatym któryby w innym kraju oczu na świat podnieść nie śmiał. Tak zwany Panom w Polsce nie idzie o ród i wartość czelka im tylko chodzi o pieniądze — i swoją i innych wartość, biorą tylko na miarę pieniędzy, nie siebie cenią ale cenią swój pieniądź. — Uboższy zaś szlachcic ze swojej strony wykpi i wyśmieje się z golca wielkiego imienia, ale czapka zato zamiatać będzie przed bogatym urwiszem lub Panem; lizać się będzie, a za oczyma ulży złemu sercu i dumie, narzyczawszy się na Arystokrację i na Panów! . . . kto tu Arystokrata? czy ów zubożony parą wsiami urwisz, albo Pan z Panów? czyli też to ten, na iednej wiosce szlachcic, w którego oczach te parę wsi lub kłuców, tak wielką różnicę pomiędzy nim a owym posiadaczem robią że się zapomina że jedne ma prawa, ten sam herb — też same przywileje a niewaha się krzyczeć że on, na iednej wsi szlachcic jest proletarjuszem, a ów kilku wsiowy, Arystokratą! — i ztąd on, bo ma iedną wieś, on jest dobrym polakiem, liberalistą, republikaninem! a ów, Arystokrata, łotrem i. t. p.

Dziwna w niepocziwej swej dumie ta szlachta nasza, z dumy roi sobie nad innymi wyższość i dmie się smieszna udaną arystokracją, albo też z dumy także, uznaje innych wyższość nad sobą i unizę we własnym sumieniu sam siebie, ażeby mógł tylko innego bogatszego trochę, z całą passją nienawidzić i prześladować.

Wstąpienie na tron Jerzego IV budząc jakoweś nadzieje, odroczyło na czas działanie w Irlandyi. Wszakże już w 1823 roku, Komitet towarzystwa katolickiego zagrzewany ognistą wymową Okonella, odważnie sprawami narodowemi począł władać. Postępowanie tego towarzystwa i nadto wiele ma zasług, i nadto wiele mieści w sobie nauki dla ludów w podobnym stanie do Irlandyi zostających, ażeby nie dać o niem obszerniejszej wiadomości.

L. B.

(Dokończenie nastąpi).

Korespondencje.

Orléans, d. 13 Sierpnia 1844 r.

W dniu wczorajszym mieliśmy szczęście oglądania w przeddzień przez Orléans J. O. XIĘCIA ADAMA wraz z XIĘŻNĄ Opiekunką sierot i matką nieszczęśliwych, tudzież z Xieźniczką Jzabellą, i młodszym Jch synem Władysławem.

Dowiedziawszy się dosyć późno w tymże dniu że dostojna i droga nam Rodzina ma przejeżdżać przez Orléans pospieszylem wraz z kilku rodakami na Jej przyjęcie przy drodze żelaznej, a następnie wieczorem licznie zgromadzeni udaliśmy się do mieszkania Xięcia, gdzie mile przyjęci przez obójga Xięstwa, czerpaliliśmy w uprzejmej Jch z nami rozmowie nadzieję lepszej przyszłości, bo niezmordowane zabiegi i wytrwałość przy zbawiennych zamiarach wywalczenia własnymi siłami swobód i niepodległości naszego Narodu, ożywiają nas duchem czynu, czynu do którego ciągle wdychamy i na wsparcie którego krew naszą pod rozporządzenie Xięcia oddaliśmy.

Żałujemy niezmiernie że Xiąże Witold, ten reprezentant nowego pokolenia mającego współnie z nami mścić mordy popełnione na naszej Ojczyźnie, nieznajdował się w pośród nas; miłoby nam było nader, zapewnić Go osobiście o ile

przejęci jesteśmy nfnością iż wszystkie chwile życia swego poświęci dobru kraju, to jest jego niepodległości i zapewnieniu dla wszystkich klas ludności Polskiej jednakich swobód. — Dostojni nasi podróżni udali się dzisiaj o godzinie 11stej zrana statkiem parowym w dalszą podróż do Nantes.

W imieniu fundatorów i przyjaciół 3go Maja,

Pułkownik Felix BREANŃSKI.

Przy tej zręczności obowiązani jesteśmy donieść czytelnikom naszym, że X. Witold jest na praktyce ze szkołą Sztabu, w której kończy swoje nauki wojskowe.

Besançon d. 9 Sierpnia 1844

Szanowny Redaktorze,

Dnia 3go b. m. Kasztelan Olizar zaszczycił obecnością swoją tutejszy Zakład — Urok jaki przez prace swoje poświęcone reformie rozumu polskiego i odrodzeniu Ojczyzny naszej do imienia swego przywiązał, sprawił mu czułe przyjęcie w Besançon — młodsze równie jak starsze pokolenie Rodaków naszych bez względu na opinie polityczne pałało chęcią widzenia się i mówienia z nim — szkoda że dłużej nad dobę zatrzymać się u nas niemógł — zdaje się jak gdyby umyślnie przybył do nas dla zmieszania uczuć naszych radości z żalem —

Wczasy obiadu politycznego jaki ofiarowano kochanemu naszemu gościowi Piotr Butkiewicz wniósł zdrowie XIĘCIA ADAMA CZARTORYKIEGO; F. J. Przyąłgowski XIĘCIA WITOLDA; Kazimierz Zawistowski, Kasztelana Olizara.

Proszę przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku

J. Przyąłgowski,

Poitiers d. 19 Lipca 1844 r.

Zważywszy że ciemiężcy naszego Kraju chcą mu ostatni

Ta mała rzecz na pozór, ta chwila wahania się Pana Sędziego z kieliszkiem w rękę i wybór który uczynił, więcej każdego polityka i filozofa mogą nauczyć może, o charakterze i naturze szczególnej narodu Polskiego, niż cała masa dysertacji i polemik emigracyjnych, niż wszyscy razem dotychczas mi znani historycy Polscy.

Pan Sędzia znający ludzi którzy na niego patrzali, snad w duszy swej szlacheckiej osądził, Starostę bogatego zle nabytym majątkiem, brzydkię postaci i duszy a brzydszych jeszcze obyczajów, o wiele wyższym i od Pana Szambelana czesadą wielkiego rodu, koligacji i nauk, rzyszającę o trochę tylko przesadą francuzkich obyczajów jak i literackimi pretensjami nabytymi na dworze prawdziwie literackim Króla Stanisława Augusta, — i od pana Tręmbickiego, Pośta, którego talent i wpływ trzymał niedawno w rękach, cały los Ojczyzny i przyczynił się do największego aktu naszych dziejów zamykającego starą, otwierającego nową epokę życia politycznego i intelektualnego Narodu. W oczach Pana Sędziego, jako szlachcica i Polaka, pieniądz, chociaż złe nabyty, przeważał wszystkie inne ludzkie zalety, dlatego obróciwszy się ku Panu Staroście, trzymając kieliszek przy ustach, Polskim obyczajem zawołał « Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus » w ręce Jasnie Wielmożnego Pana Starosty, i cały prawie kieliszek w usta ująwszy, jednym haustem połknął sporą miarę Gdańskiej wódki. — Pan Starosta łypnąwszy, małemi oczkami po wszystkich stronach jakby ze swojej strony wybierając najgodniejszego — odchrząknął parę razy — poprawił pasa, a nie zważając na gesta Pana Podśędka chcącego się nadstawić kieliszкови, nadać sobie rezon i ubiedz wybiegiem koronę starszeństwa w oczach zgromadzonych sąsiadów. — Pan Starosta pił tym samym co Sędzia obyczajem w ręce Pana Szambelana — ale Szambelan któryby zapewne był z chęcią odwilżył sobie gardziołek, tą rzazą dotknięty preferencją Sędziego dla Pana Starosty, chciał pod maską modnego człeka dworu, zakryć swoją konfuzję, upokorzyć Starostę i błysnąć w oczach szlachty z uszanowaniem patrzące jednak na gwiazdę zdobiacą pierś jego. — Dziękuję, dziękuję Staroście, mówił Szambelan z przekąsem, nie pijam tej Polskiej

ambrozji, tem bardziej że od parę godzin już jestem po czekoladzie. Ma foi, mon cher Panie Tręmbicki, coby no to mój przyjaciel Duc Choiseuil powiedział, albo nasz wojewodzie w Warszawie, gdyby się dowiedzieli że m wyszedł w Płocku na parafijanina.

Z resztą jest to barbarzyństwem gorzałkę pić przed jedzeniem i w tém podzielać zdanie Tremmy (1) który na naszym ostatnim obiedzie czwartkowym przywołany na odebranie aplauzów, za nową wysmienitą przyprawę do baraniej pieczeni, wartę rymów Pana Jacka, mocno en zwyczaj Polski naganiał i ledwie przy końcu obiadu pozwolił un petit doigt Angielskiego Rumu.

A więc w ręce pana Pośta Tręmbickiego, krzyknął Pan Starosta, czerwony, już drżący od gniewu, z otwartą gębą i kieliszkiem przy ustach słuchający z zadziwieniem całego Monolog Szambelana.

Lecz zaledwie Pan Tręmbicki lekko się uśmiechając wypiwszy w ręce Pana Podśędka, jemu pełny kieliszek podawał — głośny, wesoły śmiech w sieni przerywany wołaniem na psa, wszystkich oczy ku drzwiom obrócił. — Ha! ha! ha! — tu, tu, Kastor do nogi — . . . ha! ha! ha! — Pan Byczek! — Byczek z Niszewa! nasz Byczek kochany, wołała szlachta. — Ach Pan Byczek, klaskając w ręce i wybiegając ku drzwiom wołała Joasia!

— Jego nam to brakowało do animuszu fety naszego solenizanta, mówiła Sędzina. — A witajże nam, witaj, Byczku nasz drogi! Krzycał wesoło Pan Sędzia ku drzwiom rozwierającym się z łoskotem, przez które wpadł zadyszany, zblócony, z językiem wywalonym ogromny wyżeł, laszcząc rzucił się najprzód łapami na białą sukienkę Joasi, następnie jak błyskawica wśród krzyku i śmiechu obecnych, skomląc kiwając ogonem rzucił się ku stolowi, położył łapy na tacy, porwał za kawał wędzonki leżące na najbliższym talerzu i schował się pod nogi Pani Sędziny na kanapie siedzącej — kiedy tym czasem jego Pan, stojąc na progu w pośrodku drzwi na rozszerz otwartych, z czapką na bakier, w djabie przetartym kanarkowym kontuszu, przy ciemniutkiej karabeli wiszącej na sznurkach — z buńczucznością, na wpół poważną, na wpół błazniską miną, jedną ręką ująwszy się pod boki a drugą w górę wysoko wyciągnąwszy, taką na progu, wśród śmiechu gości, do solinizanta wypalił orację.

(1) Sławny kucharz Króla Poniatowskiego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

cios zadać, że jest koniecznością przyspieszyć chwilę Instrukcji Narodu który tylko *własnymi siłami* może sobie samodzielny byt przywrócić, bo obce Państwa nam przyjazne nawet wesprzeć nas niemoga, jeżeli rozumem i czynem niedowiedziem naszego postanowienia przedsięwziętego w tym celu, jeżeli w nich nie wzbudzimy ufności że go osiągnąć możemy :

Zważywszy że Władza jego dotąd skoncentrowała się w Osobie Xięcia ADAMA CZARTORYSKIEGO i to przez wpływ siły moralnej wynikającej z natury jego stanowiska, stanowiska sformowanego przez wcielenie się bytu Jego Rodziny do bytu Narodu; przez zbieg wypadków, ciąg dziejów naszych, tak że On jest jego naturalnym Naczelnikiem, jest osiá okoła której wszystko co tylko zmierza do Ojczyzny okrążyć musi, i *życie polityczne Narodu przez Niego się tylko objawia* :

Zważywszy że w takim stanie rzeczy i w skutku właśnie tego wpływu i swej wzniołej Pozycji, On jeden tylko ma do tego prawo, że JEGO tylko sztandar nosi na sobie te znamiona powagi i rzeczywistości które wzbudzają ufność, rozniecają zapal, ożywiają nadzieję :

Zważywszy że Władza tylko *Monarchiczna w Dynastji Narodowej* zabezpiecza Naród od nowego upadku; jeżeli kiedykolwiek byt jego przywróconym będzie to w swoim składzie jest ona zespoleniem interesów wszystkich, jest jedyną zaporą przeciw zabiegom Partiji, ich dążeń odśrodkowych, nadzieją uciśnionych przeciwko ciemiężcom :

Że dziedzictwo Tronu usuwa wszelkie rywalizacje o władzę które jak wiemy przy każdych elekcjach Naród w najokropniejsze konwulsje wprawiały, popuszczają wodze pretensjom i nieczem niepohamowanej dumie i chciwości Partij, wyciencały Naród ścieraniem się wzajemnym jego żywiołów, i otwarte wrota nieprzyjaciołom zostawiały :

Że zasada ta opiera się na woli Narodu, jego koniecznych potrzebach, bo Konstytucja 3go Maja uchwaloną została, wskutku właśnie uczucia najobszerniejszego jej zastosowania, chcąc się wstrzymać od upadku już mocno się spotrzcęgać dającego, a zatem Naród musi ją obrać za główny punkt oparcia w rozwijaniu swych działań naprzyszłość :

Zważywszy że tylko przy Dynastji Narodowej, Naród jest rzeczywiście niepodległym i bezpiecznym; bo jej interes jest wcielony z interessem Narodu, jej los zależy od losu Narodu, gdy zaś przeciwnie każdy Cudzoziemiec trzymając swe prawo z ręki gabinetów i przewagi jednej Partiji w Narodzie naraża go na te właśnie anarchje które u nas przy elekcjach miały miejsce, na wojny przytém z obcymi które mogą być zupełnie sprzeczne jego interessowi, i w których on jako cudzoziemiec nic nieryzykuje, bo ma jeszcze swą Ojczyznę rodowitą.

My niżej podpisani Polacy zakładu Poitiers. oświadczamy że nieuznajemy żadnej korporacji i władzy które się wrozęprzeżeniu Emigracyjnym poformowały, i które sobie prawo przemawiania w jej Jmieniu a nawet w Jmieniu narodu przywłaszczyły. W Xięciu tylko ADAMIE CZARTORYSKIM widzimy jedynego NACZELNIKA naszej sprawy, Jego WŁADZY z największym uszanowaniem poddajemy się i wszystko coby tylko zdziałaniem było w naszym imieniu podpisy i manifestacje publiczne przez którego kolwiek znas przeciwnie niniejszej deklaracji odwołujemy i unieważniamy.

Bukiel Tomasz magister prawa, Strzelbicki Ludwik magister prawa, Kowalski Jakób z 1go strzelców konnych uczeń medycyny, Bohdanowicz Michał, Adamowicz Stanisław, Eydrygiewicz Jozef uczeń medycyny. Ziemecki Ga-

spar. Ziemecki Napoleon. Rudkowski Józef podporucznik. Góroski Antoni p. off: 1go puł. strzelców pieszych. Zdelikiewicz Wawrzyniec. Walewski Adam z jazdy Augustowskiej. Kosiński Antoni p. off: 13. pułku piechoty liniowej.

Kronika.

— Dnia 13 t. m. Xiąże Czartoryski z familją wyjechał do wód morskich.

Na sessji d. 3 Sierpnia r. b. Towarzystwo Dobroczyńności Dam Polskich w Paryżu zawiesiło na 3 miesiące sesje swe zwyczajne — a do załatwienia zwykłych spraw Towarzystwa wyznaczona została Delegacja złożona z następujących osób :

1o A. Plichta 46 r. de Clichy, 2o A. Cichowski 9 r Caumartin, 3o Terlecki 3 r. Chevalier Honoré, 4o Dr Stański 33 r. Poissonière, 5o Dr Szokalski 6bis r. Rambuteau.

Sessje Delegacji odbywać się będą zwykłym porządkiem w mieszkaniu A. Cichowskiego, do którego mają się zgłaszać Ziomkowie żądający wsparcia.

— Gazeta Augsburska z 5 Sierpnia donosi z Konstantynopola że wiadomości z Czerkassji mówią nie tylko o klęskach Rossyi, ale że Gorale opanowali wąwozy Demir-Kaputak że komunikacje między Georgją a wojskiem Rossyjskiem są zupełnie przerwane. W nocie którą P. Titoff wręczył świeżo Porcie, oskarżając ją że Dywan pośrednio albo bezpośrednio utrzymuje Czerkasów, wyraźnie wspomniano że *Ali-Bej Sanogla*, który na żądanie Rossji wypędzony był do Bala w Azji mniejszej zniknął z tego miasta. P. Titoff skarży się także że drugi naczelnik *Safer-Bej* agent Czerkassów wygnany siedm lat temu do Adrijanopola utrzymuje bez przeszkody stosunki z ziomkami swymi, P. Titoff żąda aby Porta wzięta środki energiczne w tym względzie i oświadcza że w razie przeciwnym dobre porozumienie między dwoma Państwami ustać musi koniecznie. Turcy sprzyjają otwarciu Czerkassom i otrzymali z wielką przyjemnością wiadomość o klęskach które Rossjanie świeżo ponieśli.

— Taż sama gazeta donosi o nowo odkrytym spisku a zład ilicznych aresztowaniach w Warszawie. Doświadczenie smutne, dotąd jeszcze nauczyć nie może że konspiracje do niczego doprowadzić nie mogą, pomnażają tylko liczbę ofiar i gubią ludzi szlachetnych którzy w czasie danym ty-lebly sprawie służyć mogli pożytecznie. Ludzie kochający kraj i gotowi do walki, szerczy powinni ducha i czekać aż przyjdzie rozkaz od władzy aktualnej kraju i Emigracji.

Otrzymaliśmy smutną wiadomość z kraju, o śmierci Artura Wyszyńskiego, jednego z Officerów, dzielnego 2go pułku Ulanów.

Zasła myłka druku w zeszłym numerze naszego Dzienniku do Deklaracji z zakładu Besançon, należą jeszcze Rodacy : Butkiewicz Piotr i Plauszewski Piotr.

W korespondencji z Lyonu, w nazwiskach deklaracji z Lyonu, czytać należy nie Lisiecki, Disiecki Xawery, ale Lisicki Xawery.

Wydawca odpowiedzialny : JANNUSZ WORONICZ.

W Drukarni Lacour, n. 33. przy ulicy St-Hyacinthe-Saint-Michel.